Nr. 58. We Lwowie Niedziela dnia 27. Lutego 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Jednogłośnie!

Lwów 26. lutego.

Za przykładem Izby niższej Sejmu węgierskiego poszła onegdaj Izba posłów austrjackiej Rady państwa. Żądany przez ministra obrony krajowej kredyt, celem uzbrojenia i ekwipowania obrony krajowej i pospolitego ruszenia przyjęty został jednogłośnie. Zbyt dobre mamy wyobrażenie o patrjotyzmie naszej Rady państwa i jej poczuciu obowiązków w obec całości i interesów monarchji — abyśmy chcieli przypuszczać że jednogłośna jej uchwała zapadła tylko za przykładem zalitawskim, owszem sądzimy, że gdyby przypadkiem ciało ustawodawcze z tej strony Litawy było powołane pierwej do dyskutowania i uchwalenia kredytu landszturmowego, ciało ustawodawcze z tamtej strony Litawy byłoby poszło za naszym przykładem. Odwoływanie się do interesów ogólno-państwowych monarchji, wskazywanie na grożące z zewnątrz niebezpieczeństwa, usprawiedliwianie wydatków na armję względami na politykę zagraniczną zwykle, jeżeli nie zawsze pożądany odnosiło skutek. To samo stało się teraz. Inne państwa się zbroją, inne państwa wydają miljony na armję, a więc i Austrja musi pójść za „złym przykładem," i musi jednogłośnie uchwalać miljonowe kredyty wojskowe.

Tylko z tego punktu widzenia wolno oceniać onegdajszą uchwałę Izby posłów, a oddalilibyśmy się zbytnio od prawdy i faktycznego stanu rzeczy, gdybyśmy rzeczonej uchwale jakiekolwiek inne chcieli przypisać znaczenie. Odnosi się to w pierwszej mierze do Rządu.

Z uchwały Rady państwa, jeżeli ona jest jednogłośną, nie wolno mu nic na własny wstawić rachunek i za własną poczytać zasługę. Jeśliby jeszcze w tej mierze jakakolwiek mogła być wątpliwość, wówczas przeprowadzona przed uchwałą dyskusja w Izbie, dostatecznem może być wyjaśnieniem. Z jednogłośnej więc uchwały Izby, zezwalającej na żądany przez Ministerstwo kredyt, chcieć wywnioskować zaufanie Izby dla gabinetu, byłoby fałszywem i mylnem. Owszem, sądzimy, że gabinet hrabiego Taaffego rzadko kiedy miał sposobność słyszeć tyle słów nieufności i tyle gorzkiej krytyki, aniżeli właśnie w dyskusji poprzedzającej jednogłośną uchwałę landszturmową. Że krytyka ta pochodziła w przeważnej części z ust opozycyjnych, w rzeczy samej nie wiele zmienia i małą tylko może być pociechą dla będącego u steru gabinetu.

Opozycja jest w tem szczęśliwem położeniu, że wolno jej zawsze i wszędzie otwarcie krytykować postępowanie i przedłożenia Rządu, a zwłaszcza wtenczas, kiedy uchwala pieniądze. Nam będącym w większości, przywilej ten odjęty. My możemy tylko chwalić i uchwalić. Jeżeli czasem korzystamy z wyjątkowego przywileju — milczenia, wówczas Rząd już w tem może dostrzedz różnicę, że zaufanie w jego działalność nie jest bezgraniczne. Dziś jesteśmy w tem położeniu.

Z całem zaparciem się, z całym patrjotyzmem, na jaki nas stać, głosowaliśmy za kreowaniem pospolitego ruszenia, mimo, że instytucja ta z gruntu zmieniła cały system wojskowy monarchji austro-węgierskiej, powiększyliśmy jedną uchwałą w niesłychany sposób najcięższy podatek, jaki ludność ma spłacać, bo podatek krwi. A to wszystko stało się dla tego, ponieważ pan minister oświadczył, że inne państwa czynią to samo, i że sytuacja zewnętrzna tego wymaga.

Sądziliśmy jednak wówczas, że prawa zastrzeżone dla Parlamentu, będą w całości zachowane, że prawa, które się należą Izbie ustawodawczej w obec pospolitego ruszenia, będą w równej mierze w jednej i drugiej połowie monarchji zachowane, w obec tego, że armja austro-węgierska jest jednolitą instytucją w całej monarchji, i że pospolite ruszenie przedlitawskie ma analogiczny zupełnie cel z pospolitem ruszeniem zalitawskiem. Tymczasem interpelacja wystósowana przed kilku dniami do ministra pospolitego ruszenia — naturalnie znowu z ław opozycyjnych — wykazała, jak gwałtowna różnica zachodzi między państwowem stanowiskiem węgierskiego a austrjackiego pospolitego ruszenia. Nie wiemy jeszcze dokładnie, jaką jest odpowiedź jenerała Welsersheimba, „rozmaitość stosunków", o których wspomina telegram dzisiejszy, nie tłómaczy bynajmniej „kilku różnic".

Nie pojmujemy więc zaprawdę, dla czego mając więcej obowiązków w obec tej najnowszej instytucji wojskowej, mniej mamy posiadać w obec niej praw. Nikogo więc dziwić nie powinno, że jednogłośną uchwałę Izby mąci pewne uczucie niezadowolenia i nieufności...

* * *

Pisma wiedeńskie zajmują się naturalnie bardzo żywo jednogłośną uchwałą Izby posłów o kredycie pospolitego ruszenia.

Fremdenblatt pisze: O ile wygłoszone mowy tyczyły się bezpośrednio przedłożenia kredytowego, o tyle były one pożądanem świadectwem, że wszystkie frakcje reprezentacji ludu przejęte są tylko tem życzeniem, aby się udało monarchji ocalić wszystkie jej interesa przy utrzymaniu zupełnego pokoju. Wszystkie te mowy, bez wyjątku, zgadzały się na kredyt, jako na konieczny tylko środek przezorności, jako na niezbędne własne zabezpieczenie monarchji. Wszystkie te mowy przejęte były zaufaniem do pokojowych intencyj państwa i miłością pokoju.

Powołując się następnie na oświadczenia ministra Welsersheimba, pisze *Fremdenblatt*: Bardzo pocieszającem jest stanowcze oświadczenie ministra, iż nie mamy takich interesów, któreby mogły popaść w konflikt z interesami innych państw. Austro-Węgry nie mają nigdzie na oku egoistycznych celów, którćby musiały wkraczać w sferę praw lub interesów innych państw. Przeciwne temu suppozycje, które sfery panslawistyczne z upodobaniem przeciw nam podnoszą, są zupełnie bezzasadne, a słowa ministra będą nowym argumentem, zbijającym teorję, którąby chciała popchnąć nas w trudną do rozwiązania kolizję z innemi państwami. Słowa te uspokoją nietylko ludy tej monarchji, ale i wszystkich tych, którzy zechcą zrozumieć objektywne wyjaśnienie.

Neue freie Presse zaś pisze: Nie pomylimy się sądząc, że niezachwiane zaufanie do kierownictwa spraw zagranicznych było dla opozycji główym motywem, aby z pominięciem wszelkich wątpliwości uchwalić kredyt, którego przeznaczeniem przecież jest poparcie pokojowej polityki Kalnokiego, dalekiej od awanturniczych prób, przez pogotowie dobrze uzbrojonej armji.

Z Koła polskiego.

Od Sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujący komunikat:

Koło pos. polskie na posiedzeniach w d. 16. i 20. t. m. zajęte było głównie obradami nad dalszemi paragrafami projektowanej ustawy o zabezpieczeniu robotnikom leczenia i utrzymania na wypadek choroby. Po otwarciu przez przewodniczącego p. Grocholskiego w dniu 16. t. m. rozpraw nad tym przedmiotem, p. Władysław Czaykowski przedłożył swoje wnioski co do petycji Towarzystwa rolniczego galicyjskiego, żądającej zmian w roztrząsanym projekcie, mianowicie do §. 18. orzekającego, iż robotnicy zabezpieczeni w powiatowej kasie ubezpieczeń, mają mieć swoich zastępców w zarządzie kasy i w ogólnem zebraniu, a statut oznaczy, jaką część zarządu mają składać reprezentanci robotników, natomiast paragraf ten 18 orzeka, że reprezentanci robotodawców nie mogą stanowić więcej jak jedną trzecią część głosów tak w zarządzie kasy, jak i w ogólnem zgromadzeniu, wniósł p. Czaykowski Wład. poprawkę w tym duchu, aby paragraf orzekł. iż tylko w ogólnem zgromadzeniu reprezentanci robotodawców mogą stanowić jedynie jedną trzecią część składu tego zgromadzenia. Wniósł także p. Czaykowski Wład. poprawkę odpowiednią żądaniu petycji do §. 37. Lecz rozprawy nad temi poprawkami odroczono do następnego posiedzenia z powodu nieobecności na posiedzeniu sprawozdawcy co do tej sprawy p. Bilińskiego, zajętego równocześnie na posiedzeniu podkomitetu bankowego komisji ugodowej izbowej. Następnie Koło przyjęło §. 7 ustawy z poprawką p. Lewickiego, uzupełnioną przez p. Czaykowskiego Wł., aby oznaczenie wysokości wynagrodzenia robotników, których zabezpieczyć należy, następowało za porozumieniem się wydziału Rady powiatowej z naczelnikiem powiatu, w tych krajach, w których istnieją wydziały powiatowe.

Po odroczeniu dalszych obrad nad wyżej wymienioną projektowaną ustawą p. Szczepanowski zabrał głos i wniósł, aby członkowie Koła polskiego wyrazili opinję swoją o doniosłości politycznej projektu ustawy o utworzeniu Izb robotniczych, wniesionego przez p. Plenera. Po głosach w tych przedmiotach pp. Szczepanowskiego, Żuka-Skarszewkiego, Chotkowskiego, Czartoryskiego i Dieduszyckiego, zamknięto posiedzenie.

Na początku posiedzenia Koła polskiego w dniu 20. t. m. przewodniczący p. Grocholski podając smutną wiadomość o śmierci księcia Romana Czartoryskiego, posła na Sejm krajowy, wyraził żal swój i całego Koła polskiego z powodu zgonu tego zasłużonego męża, byłego prezesa Koła polskiego w Berlinie.

Następnie przewodniczący odczytał petycję Towarzystwa rolniczego krakowskiego w poparciu petycji Towarzystwa rolniczego galicyjskiego lwowskiego o zmiany w projektowanej ustawie, mającej zabezpieczać robotnikom leczenie i utrzymanie w razie choroby. Petycję tę przekazano p. Czaykowskiemu Wład. zdającemu sprawę z petycji Towarzystwa rolniczego galicyjskiego. P. Machalski przedłożył Kołu petycję krakowskiej Izby adwokackiej, którą zamierza wnieść do Izby poselskiej o uregulowaniu ustawą prawa do procentów przy rozdziale ceny kupna nieruchomości sprzedanej w drodze przymusowej egzekucji. Upoważniono go do wniesienia tej petycji.

Poczem Koło przystąpiło do wyboru komisji parlamentarnej. Na 41 głosujących wybrani zostali posłowie: Grocholski 40, Jaworski 35, Czartoryski 41, Czerkawski 40 i Ebenoe 35 głosami.

Wreszcie przystąpiono do dalszych obrad nad projektem ustawy zabezpieczającej robotnikom pomoc i utrzymanie w razie choroby. Prawie bez rozpraw przyjęto §§. 8, 9, 10, 11. Przy §. 12 sprawozdawca p. Biliński przedstawił małą stylistyczną poprawkę, którą będą wnosić posłowie czescy i Koło się na nią zgodziło.

Przy §. 13 rozwinęły się bardzo długie rozprawy. P. Czaykowski Władysław wniósł, aby w paragrafie tym zamiast postanowień proponowanych przez komisję, przyjąć postanowienia proponowane przez Rząd w §§. 22 i 23. Po głosach pp. Czaykowskiego, Bilińskiego, Bobrzyńskiego, Szczepanowskiego, Abrahamowicza, Chamca, Gniewosza i Kopycińskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto pierwszy i drugi ustęp §. 13, w brzmieniu proponowanem przez komisję, zaś trzeciego ustępu przyjęto, na wniosek p. Czaykowskiego Wład. rządowy tekst §. 23; wreszcie ustęp czwarty §. 13 przyjęto według wniosku komisji. Dalej uchwalono na wniosek p. Grocholskiego, iżby tych poprawek nie wnosić, gdyby się na nie nie zgodziły komisje parlamentarne innych stronnictw „prawicy", bo w takim razie upadłyby w Izbie, uchwalono zaś wniosek p. Czaykowskiego Alfonsa, który w takim razie żądał ponownej decyzji Koła.

Następne §§ 14. i 15. przyjęto bez rozpraw; lecz nad §§ 16. i 18. poddanemi łącznie pod rozprawy, wywiązała się długa dyskusja. Wśród tych rozpraw, w których wzięli udział pp.: Czaykowski Wład., Biliński, Skarszewski-Żuk, Kopyciński, Czaykowski Alfons i Grocholski, wniesiono kilka poprawek, mianowicie: p. Żuk-Skarszewski poprawkę następującą zaproponował: „Robotnicy nie mogą mieć więcej głosów w ogólnem zgromadzeniu, niż jedną trzecią część, ale w Zarządzie kasy mogą mieć więcej niż jedną trzecią część głosów, jeżeli ich ogólne zgromadzenie wybierze trzema czwartemi częściami głosów obecnych". P. Grocholski sformułował tę poprawkę w następujący sposób: „Wolno jednak ogólnemu zgromadzeniu członków kas wybrać do Zarządu więcej robotodawców, jeżeli takowi otrzymają w tajnem głosowaniu większość trzech czwartych głosów członków obecnych. P. Żuk-Skarszewski zgodził się na takie sformułowanie poprawki. P. Alfons Czaykowski zgadzając się z 1., 3. i 4. ustępem § 18. według projektu komisji, wniósł do ustępu 2. niewielką zmianę i zaproponował następujący ważny dodatek po ustępie czwartym: „Członkowie Kasy (robotnicy) wybierają dwie trzecie części, a robotodawcy jedną trzecią część członków Zarządu. Obieralni są zarówno członkowie Kasy (robotnicy) jak i robotodawcy".

Przy głosowaniu uchylono wniosek p. Alfonsa Czaykowskiego a przyjęto wniosek p. Żuk-Skarszewskiego, według redakcji p. Grocholskiego, i postanowiono go wnieść w Izbie, choćby go nawet inne stronnictwa „prawicy" nie przyjęły. Uchwalono głosować za §§ 16., 17. i 18. i powyższa poprawka.

Korespondencje.

Wiedeń 25. lutego.

(Z komisji ugodowej. — Fmp. Reinländer. — Książę Wurm na giełdzie).

Komisja ugodowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem toczyła się dalsza rozprawa szczegółowa nad statutem bankowym. Przy art. 82, jak to już w poprzednim liście mojem zapowiedziałem, odrzucony został 19 głosami przeciw 8 dodatkowy ustęp na wniosek dep. Trojana przez subkomitet bankowy uchwalony, a traktujący o taksie banknotów na stronie austrjackiej. Wiadomo wam już z telegramu, którzy posłowie głosowali za wnioskiem p. Trojana. Jeszcze należy tylko zaznaczyć, że pomiędzy głosującymi za tem słusznem żądaniem Czechów dlatego nie było ks. Czartoryskiego, że jest przewodniczącym komisji ugodowej i z tego powodu nie miał możności wyrażenia swojej opinji.

Ciekawa rzecz, że i w obozie czeskim w sprawie wniosku dep. Trojana zapanowała w ostatniej chwili jakaś dziwna obojętność, na posiedzeniu bowiem komisji ugodowej zabrakło posłów Riegera i Meznika.

Fmp. Reinländer, o którym głosiły niedawno dzienniki wiedeńskie, że już zamianowany został szefem sztabu jeneralnego, nie przyjął tej godności, ponieważ sfery decydujące nie chciały się przychylić do wyrażonego jasno żądania, aby mu w sprawach osobistych pozostawiono zupełnie

„Numa Roumestan."

(Dokończenie.)

(Le Quesnoy i Rozalja w salonie, pani le Quesnoy w głębi przy stoliku da kart).

Le Quesnoy (stojąc po za córką). Ty płaczesz?

Rozalja. Płakać! Dla czego? (wzruszona, nerwowo). Dla czegożbym miała płakać?

Le Quesnoy (wahając się). Więc.., nic nie postanowiłaś z p. Davin.

Rozalja. Nie, mój ojcze, albo przynajmniej, rzeczy pozostały. jak dawniej.

Le Quesnoy (chodząc wzdłuż i wszerz). Spodziewałem się, że będzie bardziej wymownym, że ci da zrozumieć niemożliwość podobnego procesu, z uwagi na nazwisko twego męża, na nasze. Gdy się kto wzniesie do pewnych wyżyn w życiu, gdy wszyscy mają nań zwrócone oczy, jak gdyby stał na estradzie, trzeba stanowisko to utrzymać. Są poświęcenia nakazane z góry.

Rozalja. To byłoby nad moje siły, ojcze.

Le Quesnoy. Więc koniecznie chcesz się zemścić?...

Rozalja. Nie chcę dłużej żyć z tym człowiekiem, nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Le Quesnoy. Ponieważ on się zgadza, ponieważ pragnie tego wszystkiego, czego ty zażądasz, będziesz mieszkała przy mnie przez cały czas, gdy twa matka i siostra wyjadą, a nawet i dłużej, jeżeli uczucie zemsty niezamilknie. Ale na miłość boską zostawmy w spokoju adwokatów.

Rozalja. Ty go nie znasz, mój ojcze. Będzie znowu używał podstępów, aby mnie osaczyć i wrócić do siebie, bym pędziła dalej przy nim życie wstrętne, którembym brzydziła się sama. Twoja córka nie należy do takich kobiet, któreby na podobną egzystencję zgodzić się mogły. Chcę zerwania stanowczego i będę je miała.

Pani le Quesnoy. Przebacz, moje dziecię, przebacz.

Rozalja (idąc ku matce). Łatwo powiedzieć przebacz, kobiecie, która ma męża wiernego i nie obłudnego jak twój, która nie zna wężowych uścisków kłamstwa i zazdrości. Ależ to obłudnik i kłamca! Wyrazy jego zawsze są w niezgodzie z czynami. Co słowo wszystko się zmienia. Ty wierzysz w jego żal, w jego listy wzruszające, zrozpaczone. Ależ to nic innego, tylko udawanie ze strony człowieka pełnego ambicji, który pragnie być ministrem, a wie dobrze, że proces mu nie pozwoli na to.

P. le Quesnoy. Jesteś nieubłaganą.

Rozalja. Ty mój ojcze, sam nauczyłeś mnie stałości i zachowania godności osobistej w życiu. Jestem tylko twoją córką, nic więcej.

Pani le Quesnoy (zbliżywszy się do Rozalji z uśmiechem łagodnym). Jesteś także i moją i chciałabym cię nauczyć przebaczać.

Rozalja. Już raz mu przebaczyłam, kiedy zmuszacie mnie o tem mówić. Nie odkrywałam dotąd tej tajemnicy przed wami, przed nikim. Było to przed trzema laty, pewnego słonecznego dnia letniego, gdy my wszyscy znajdowaliśmy się na wsi, on zaś w Paryżu (z ironją) dla swoich interesów, Przyszła mi myśl zrobić mu niespodziankę, zjeść z nim śniadanie, po kawalersku. Wykradłam się. Przyjeżdżam i pytam służącego: Czy pan wyszedł. Nagła bladość bezwstydnej jego szerokiej twarzy i brak pospiechu, zanim mi dał odpowiedź, że mąż mój jest w domu z jedną swych klientek, markizą D., kazały mi zapomnieć o wszystkiem. Nagle, instynktownie, nie rozumiejąc dobrze co robię, zbliżam się do drzwi jego gabinetu. Otwieram je i padam. Nędzni! nawet się nie zamknęli. O mało nie umarłam w skutek tego odkrycia. Przypominacie sobie, jak byłam chorą. To było z tego powodu (do ojca). Widzisz więc ojcze, nie pozostałam nieubłaganą. Teraz jednak już wszystko skończone. Przebaczyłam mu za cenę przysięgi, której nie dotrzymał. Zwiódł mnie raz jeszcze i będzie zwodzić zawsze, on żyje tylko krzywoprzysięstwem, nie chcę go już mieć więcej, opuszczam go... choć los, który nazywają ślepym, a który wikła się nieraz okrutnie, sprawił, że nie mając już męża (ciszej) zostanę matką.

P. le Quesnoy. Pogódźcie się więc.

Rozalja (żywo). Dosyć już, mój ojcze, proszę cię, ani słowa więcej, schroniłam się do was, aby odnaleść spokój i czułość, która nie kłamie, lecz, jeżeli będziecie mnie oboje dręczyć, jeżeli przeszkodzicie być mi samą sobą i iść za głosem sumienia, wolę raczej odejść, uciec w tej chwili, mniejsza o to gdzie, byle nie do tego człowieka.

P. le Quesnoy (który od paru chwil mówił coś po cichu do swej żony, kończy głośno). Powiedz jej, tak, tak, ja chcę tego. Potrzeba, abyś to jej powiedziała (do Rozalji). Posłuchaj twej matki, dziecię moje, a jeśli będziesz się upierać przy swojem po tem co usłyszysz, nie będziemy o tem mówić nigdy więcej (wychodzi zwolna).

(Rozalja, pani le Quesnoy).

Pani le Quesnoy (siada na kanapie z lewej strony córki, która na nią patrzy zdziwiona). Chodź do mnie, bliżej, jeszcze bliżej, tu do mego serca. To, co ci mam powiedzieć, jest tak smutne, tak trudne.

Rozalja. Cóż takiego.

Pani le Quesnoy. Zwłaszcza, powiedzieć to tobie, co nas tak kochasz, która okazywałaś nam zawsze tyle szacunku, czułości, jaką boleść ci tem sprawię, moje drogie dziecię.

Rozalja. Matko!

Pani le Quesnoy. Ale on tego chce. Spodziewa się tem ubłagać cię, skłonić do zgody. W twoim wieku, kiedy się cierpi, kiedy nieszczęście uderza, każda przypuszcza, że nikogo to nie spotkało przed nią. Dlatego młodość bywa tak okrutną. Otóż z tego powodu, choćbym miała zranić twoje serce, twój szacunek córki, ojciec chciał, bym ci powiedziała, że to, co ciebie spotkało, jest przeznaczeniem wszystkich kobiet i że twoja matka nie uniknęła go także.

Rozalja. Jakto! Czyż to możliwe. I on to ci zrobił, on, on... i ty nigdy nic nie mówiłaś o tem.

Pani le Quesnoy. Nigdy... dopiero dzisiaj i to na jego prośbę, na jego rozkaz.

Rozalja (chwytając ją za ręce). O moja matko! moja matko! (Cicho drżąc). A więc i twój mąż cię oszukał, twój także... Ten człowiek tak niewzruszony, tak surowy, ten sędzia sprawiedliwy, który skazuje w imię prawa, on cię zdradził, tak samo jak mnie mój...

Pani le Quesnoy (łagodnie). O to już dawno przeszło... Był młody.

Rozalja. I ty także byłaś młoda, byłaś piękna, a on przysiągł cię kochać zawsze.

Pani le Quesnoy. Przestań, przestań... Powiedziałam ci, co chciał... więcej nie powiem, zresztą zapomniałam już, to było tak dawno. Tyle innych zmartwień przychodzi jeszcze... Zobaczysz potem. Nieszczęścia młodych kobiet, są jak rany, po każdej, choćby najmniejszej, pozostaje blizna... Cierpi się z powodu jej czas jakiś, ale w końcu zapomina się, zkąd ona pochodzi, zbliżając się do Rozalji lji.) A zresztą pamiętaj o tem, moje dziecię, jak on został ukarany, jak się ukarał sam, poniżając się przed córką.

Rozalja. Ja go tak kocham.

Pani le Quesnoy (czule). I teraz kochasz go jeszcze.

Rozalja. Podziwiałam go, stawiałam go bardzo wysoko, wyżej po nad innymi... Wierzyłam w niego tak mocno, tak ślepo, że wszystko zdawało mi się możliwem, oprócz słabości mego ojca... (wstając pod wpływem gniewu). A więc to takie jest życie, tacy ludzie... Na Północy, na Południu wszyscy jednacy, kłamcy, zdrajcy i krzywoprzysiężcy... Więc to takie prawo małżeńskie. Oszukuj mnie, lub ja ciebie oszukam... a ponieważ mężczyzna jest istotą wyższą, przeto on oszukuje pierwszy (z wściekłością). Hańba i pogarda małżeństwu... Niech nikt nie liczy na to, że powstrzyma mnie obawa skandalu i uszanowanie dla konwenansów światowych... Ty matko przebaczyłaś, ja się pomszczę za nas obie.

Pani le Quesnoy (przysuwając się jeszcze do niej). Nie, nie, ty nie będziesz się mściła, najdroższa, przebaczysz, zrobisz tak jak twoja matka, przebaczysz. To jest nasza powinność... W pierwszej chwili i mnie było bardzo smutno i ja pragnęłam odwetu, ale wspomniałam na moje dzieci, na ciebie, coś rosła przyzwyczajona do poszanowania wszystkich twoich...

Rozalja (głosem słabym, przez łzy). Mamo!...

Pani le Quesnoy. Ty także przebaczysz, dla tego żeby twoje dziecię, które ma przyjść na świat nie było jedną z tych pół sierot, po rozłączeniu rodziców wychowanych w nienawiści i pogardzie do własnego ojca lub matki... (Otwierając ramiona). Uściskaj mnie!...

Rozalja. O matko moja, o moja droga... Nie znałam cię dotąd jeszcze, nie kochałam dosyć.

Pani le Quesnoy (pieszcząc ją). Ależ kochałaś mnie (z uśmiechem). Tylko, że i ja pochodzę z Południa... Wszak prawda.

Rozalja. Przebacz... o jakże teraz będę cię uwielbiać (płacze w objęciach matki).

(Te same i p. le Quesnoy, który wchodzi spoglądając na żonę; ta daje mu znak, że już skończone wszystko).

P. le Quesnoy (zbliżając się do Rozalji). No i cóż, moja córko, na co się zdecydowałaś.

Rozalja. Dla matki, dla mojej drogiej matki zrzekam się zemsty, nie chcę już ani procesu, ani zerwania, tylko nie każcie mi, bym wracała do niego zaraz... Za wiele by to mnie kosztowało wstydu... Teraz pojadę z siostrą na Południe, a potem zobaczymy.

P. le Quesnoy (mocno wzruszony). A ja... sam pozostanę.

Rozalja. Matka będzie z tobą.

P. le Quesnoy (po chwili, cicho). Dziękuję ci, moja córko (do żony). Chodźmy.

Pani le Quesnoy (do córki). Dobranoc, moje dziecię. (Rozalja rzuca się jej na szyję i ściska gwałtownie, poczem pani le Quesnoy bierze jeden ze świeczników ze stołu i idzie ku drzwiom w głębi.)

P. le Quesnoy (waha się zanim się przybliżył do córki). Dobranoc (chce ją pocałować w czoło.)

Rozalja (usuwając się łagodnie). Dobranoc, mój ojcze.

Pan le Quesnoy (mocno wzruszony n. s.). To słuszne!...

dołną rękę. Fmp. baron Reinländer, który należy do najzdolniejszych jenerałów austrjackich, mniemał, że w obec stosunków obecnych bez tak obszernej władzy, nie mógłby na ofiarowanem mu stanowisku rozwinąć działalności pożytecznej.

W jednym z ostatnich listów wspomniałem o ankiecie, zwołanej przez komisję giełdową, celem oznaczenia, które czynności giełdowe i w jaki sposób mają być opodatkowane. Przypomną sobie zapewne czytelnicy, że pytany w tej sprawie przez komisję bankier Hutterstrasser powiedział między innemi: „Gdybyście panowie zobaczyli tych, co odwiedzają obecnie giełdę, to przekonalibyście się, że jest tam większa część takich, którym nie można nawet „guldena na 24 godzin pożyczyć." Otóż przewodniczący komisji giełdowej, ksiądz Wurm zapragnął istotnie oglądnąć tych finansjerów i udał się w tym celu wczoraj na giełdę. Gdy jednak wstąpił na pierwsze stopnie gmachu, w którym każdy poluje na mienie bliźniego, zdaje się, że się zawahał w swoim zamiarze. *Peccatur intra et extra* — pomyślał sobie prawdopodobnie ksiądz proboszcz, bo zamiast na giełdę udał się do biura prezydenta Izby giełdowej p. Dutschki i rozmawiał z nim o podatku giełdowym, o ankiecie, w ogóle o wszystkiem, co się tyczy giełdy, ale nie o zamiarze widzenia tych, którym nie można pożyczyć nawet guldena. P. Dutschka, który odgadnął myśli wszystkich kulisjerów, musiał wyczytać w sercu księdza Wurma, co mu właściwie chodziło i zapraszał uprzejmie na przechadzkę po sali giełdowej. *Introite, nam et hic Dii sunt.* Ale prezes komisji giełdowej przypomniał sobie zapewno przykład jednego z deputowanych, który przyszedłszy na giełdę celem wystudjowania nieprawości finansistów, stał się od tego czasu zwolennikiem operacji tam praktykowanych — i wymówił się brakiem czasu od widoku gry namiętności ludzkich.

Czyż by to miało być prawdą?

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Ze smutkiem donosimy, że M. Szczaniecki nie został wybrany w okręgu toruńsko-chełmińskim. Brakuje mu do większości absolutnej 449 głosów. Razem głosowało bowiem 22.301 wyborców; z tych głosowało na Szczanieckiego 10.705, na Dommesa (woln.) 10.383, na Worzewskiego (postęp.) 1213. Wybór zatem ściślejszy pomiędzy Szczanieckim a Dommesem.

Wybór także hr. Leona Skórzewskiego w okręgu wyborczym szubińsko-wyrzyskim, jak nam donosi nasz korespondent z Szubińskiego, choć biuro Wolffa i dzienniki niemieckie podają wybór ten za pewny, a za którymi i my to powtórzyliśmy — jest wątpliwy. Niemcy rozwinęli szaloną agitację, której szczegóły podaje tenże korespondent.

Miejmy jednak nadzieję, że wiadomości podawane w tym względzie przez źródła niemieckie są wiarogodne.

Z Prus zachodnich nie donoszą, aby prócz trzech, więcej tam naszych kandydatów na posłów wybrano.

W tej samej sprawie czytamy w *Kurjerze Pozn.*: Nie daj Boże, abyśmy stracić mieli okręg toruńsko-chełmiński. Nie wątpimy, że wyborcy wszyscy staną w dniu 2. marca jak jeden mąż do urny i przeprowadzą naszego kandydata, p. Michała Szczanieckiego z Nawry.

Mamy nadzieję, że zwyciężymy, jeżeli, jak to do *Gazety Tor.* donoszą, wszędzie postąpią sobie tak, jak w Chełmnie, gdzie pewien cudzoziemiec był naocznym świadkiem, jak Polacy na barkach i krzesłach znosili chorych i kaleki do urny wyborczej, tak, że skutkiem tego pan Szczaniecki znakomitą pozyskał większość.

Z dziejów państwowej tresury pruskiej.

(Przesiedlanie krajowców. — „Nie można być dość ogłędnym w wyborze rodziców". — Ptasi pedagogowie. — Bezwzględność pruska. — Pruski Sybir.)

Na posiedzeniu pruskiej Izby deputowanych dnia 23. tm. przy obradach nad etatem Ministerstwa wyznań i oświecenia zabrał głos poseł ks. Ostrowicz, z którego mowy wyjmujemy następujące ustępy:

Chcę zwrócić uwagę na gromadne, przymusowe przesiedlanie katolickich nauczycieli gimnazjalnych i elementarnych polskiej narodowości z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich. Że tu nie chodzi o poszczególne, lecz gromadne przesiedlanie, to przekonał się z wiadomości podawanych przez pisma publiczne. Królew. Rząd ma do dyspozycji dokładny statystyczny materjał tych przesiedlań. Proszę przeto o podanie nam liczb tego eksportu nauczycieli i urzędników, abyśmy mogli sobie wytworzyć obraz o zasadach, jakie praktykuje się przy przenoszeniu nauczycieli. Ten eksport pruskich urzędników opiera się bez wątpienia na tych samych motywach, na jakich opierało się przeszłoroczne przymusowe wydalanie zagranicznych poddanych, co w całym cywilizowanym świecie wywołało bardzo słuszne wielkie wrażenie i oburzenie. Różnica jest tylko ta, że Prusy przez ten eksport urzędników spadły jeszcze bardziej na pochyłość, na jaką weszły w roku przeszłym. Po wypędzeniu cudzoziemców następują teraz przymusowe przesiedlania krajowców, którzy mają nieszczęście być zrodzonymi przez polskich rodziców. Dotąd uchodziło za śmieszne powiedzenie głoszone zdanie, „że nie można być dość ogłędnym w wyborze swoich rodziców". U Rządu staje się teraz to śmieszne zdanie prawdą i faktem. Większość rządowa nie zawahała się w roku przeszłym dać Rządowi dyktatury nad polskimi nauczycielami i to z pominięciem przepisów konstytucji. Teraz robi się z tego dyktatorskiego pełnomocnictwa taki użytek, że takowy narusza w wysokiej mierze interesa szkoły, dzieci szkolnych, rodziców, [illegible] nauczycieli i ich kolegów w zachodnich prowincjach.

Na polu szkolnem każda zmiana jest złem. Przy tych przenoszeniach to zło jest dwojakiem: na miejsce przeniesionego nauczyciela przychodzi nowy, dla którego najlepszem poleceniem jest ignorancja, a mianowicie nieznajomość polskiego języka. Jeżeli nauczyciel nie zna języka dzieci, jeżeli nie ma środka porozumienia pomiędzy nim a dziećmi i metoda nauczania dzieci w szkole jak papugi jest wyłączną metodą pedagogiczną, w takim razie leży jak na dłoni, że szkoła na tem cierpieć musi. Nauczyciel mówiący po polsku mógł przy pomocy polskiego języka małe dzieci, nie przynoszące do szkoły ani słowa z niemieckiego języka, nauczyć przynajmniej początków tego języka. Rozumiejący tylko po niemiecku nauczyciel musi odgrywać rolę ptasiego pedagoga, który papudze recytuje niezrozumiałe jej zdania dopóty, dopóki ich słuch ptasi nie spamięta. Więcej przecież papuga się nie nauczy i tak samo będzie z polskiemi dziećmi. Szkoła przestaje być zakładem wychowawczym i naukowym, a staje się instytutem tresury.

Mimo to Rząd celu swego t. j. germanizacji, nie dopnie, gdyż metoda jego wyrodzi w dziecku nienawiść i wstręt do niemieckiego języka, wstręt do takiej szkoły i niechęć do nauczycieli, skazanych na takie rzemiosło. Zamiast przeto zamiłowania do nauki, wpaja się młodej duszy dziecięcej nienawiść i niechęć, a przedewszystkiem wychowawczy wpływ nauczyciela spadnie do zera, gdyż nie będzie uważanym za wychowawcę i nauczyciela, lecz za narzędzie germanizacji, za ogniwo w gwałtownym aparacie germanizacyjnym. To niezaufanie przeniesie się także i do rodziców dręczonych dzieci, i mowy być nie może o tem, aby dom mógł iść ręka w rękę ze szkołą. I za tę szkodę wyrządzoną życiu szkolnemu płaci państwo jeszcze osobne wynagrodzenia, w formie dodatków, które wedle pism publicznych wynoszą rocznie do 600 marek (*Słuchajcie! słuchajcie! z ław polskich*), jak gdybyśmy nie żyli w czasach chronicznego deficytu, lecz w epoce miljardów. Ale cele germanizacyjne zdają się uświęcać wszelki środek; mimo finansowej niedoli znajdują się na nie zawsze masy pieniędzy, a gdy ich nie ma, to pożycza się je na szerokie rozmiary.

Przenoszenia nauczycieli wykonywane bywają z wielką surowością i bezwzględnością; ani podeszłego wieku, ani choroby, ani stosunków rodzinnych nie uwzględnia się wcale. Przenoszeni bywają nietylko młodzi nauczyciele, którzy rozpoczęli dopiero swoją karjerę, ale i tacy, którzy urzędują już 20 lub 30 lat i obowiązki swoje spełniali z wielką gorliwością i pilnością. Aby dać im to jak najdotkliwiej uczuć, aby zerwali raz na zawsze węzły wiążące ich z krajem i pozostałymi w ojczyznie krewnymi i przyjaciołmi, aby im uniemożebnić, a przynajmniej za kosztownem uczynić odwidzanie krewnych w czasie wakacji, lub zrestaurowanie może swego zdrowia, przenosi p. minister tych panów w najodleglejsze prowincje monarchji. Podczas gdy z Zachodu do Poznańskiego przeniesieni nauczyciele niemieckiej narodowości otrzymują osobistego dodatku do pensji 600 mrk. rocznie, jak mówią, polscy nauczyciele wysyłani zostają bez żadnej podwyżki pensji na posady, które już od wielu lat zajmowali, a wybiera się umyślnie takie miasta, które mają najniższą serwisową klasę.

Z jaką surowością Ministerstwo zastosowuje ten środek, tego dowodzi następujący bardzo smutny fakt: Pewien nauczyciel gimnazjalny, który jest już od wielu lat w urzędzie, mianowanym został na Wielkanoc r. z. nauczycielem wyższym. Zaraz przecież potem zapanował w Ministerstwie oświecenia znany prąd antypolski. W skutek tego owa nominacja na wyższego nauczyciela, która już była ogłoszoną w *Staatsanzeigerze*, nietylko została cofniętą, ale nadto zapowiedziano owemu nauczycielowi, że przeniesionym będzie do innej prowincji. To rozczarowanie i żal ztąd powstały, oraz kilkomiesięczna niepewność, w której żył, wprawiły uzdolnionego, obowiązkowego i pod każdym względem spokojnego urzędnika w takie nerwowe rozdrażnienie, że obecnie popadł w śmiertelną chorobę, która od kilku tygodni przykuła go do łoża. Tym sposobem szczęście całej rodziny zrujnowanem będzie może na zawsze.

I cóż czeka wygnanych w ich nowych siedzibach? Czy może dodatki do pensji? Przeciwnie, przychodzą oni z wsi i miast, gdzie życie było tanie, do okolic, w których przy tej samej płacy a drogich artykułach żywności cierpieć będą może musieli niedostatek. W wielu razach wyszukano dla nich umyślnie protestanckie okolice, gdzie nie mogą spełniać swych religijnych obowiązków, a dzieci swoje posyłać będą musieli do szkół protestanckich.

Niechaj nikt nie powie, że przecież regencja koblencka, akwizgrańska i nasawska nie są jeszcze Sybirem. Dla przeniesionego przymusowo, który z swej Ojczyzny, z grona krewnych i przyjaciół długoletnich został wyrwany i w daleką obczyznę z nieufnością go przyjmującą wyrzucony, okolice te pruskim Sybirem wydawać się muszą. U nas jeszcze Bogu dzięki nie ma waloru zasada: *ibi patria, ubi bene*, a chociażby niektórzy powodować się mieli maksymą: *ubi bene, ibi patria*, to zaręczyć mogę wam, mości panowie, że to jest trucizną do nas importowaną.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dnia 28. bm. rozpoczną się obrady 24. ogólnego Zgromadz. Towarzystwa. Porządek dzienny przedstawia się w sposób następujący: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego. 3. Wybór zastępcy przewodniczącego. 4. Przyjęcie protokołu XXIII. Ogólnego Zgromadzenia. 5. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za r. 1886. (alegat A.) 6. Sprawozdanie Dyrekcji o konwersji pożyczek pięcioprocentowych w II. półroczu 1886 (alegat B.) 7. Sprawozdanie komisji rewizyjnej wybranej przez XXIII. Ogólne Zgromadzenie dla zbadania czynności Dyrekcji za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1886. 8. Wybory do Rady nadzorczej: a) Prezesa, b) jednego członka rzeczywistego, c) jednego członka zastępcy. 9. Wybory do Dyrekcji: a) Zastępcy prezesa, b) jednego dyrektora i c) dwóch zastępców dyrektorów. 10. Wybór komisji rewizyjnej. 11. Wnioski Dyrekcji w przedmiocie zmiany etatu urzędników.

Ogłoszone sprawozdanie Dyrekcji wykazuje: że z końcem grudnia 1885 roku było niespłaconych pożyczek zł. 63,387.458·—, że do ciężących z końcem r. 1885 na hypotekach dóbr pożyczek 5% w sumie zł. 59,290.595·41, udzielono w r. 1886 jeszcze zł. 3,078.300·—, razem więc ciężyło pożyczek 5% zł. 62,368.895·41. Z tej sumy spłacono w tym roku w planie umorzenia i po nad ten plan ogółem zł. 3,160.230·29. Przytem skonwertowano na pożyczki 4 i 4½% 12,566.600·—. Ubyło więc 5% pożyczek zł. 15,726.830·29, a pozostało jeszcze niespłaconych z końcem grudnia 1886 r. zł. 46,642.065·12. Co się tyczy pożyczek 4%, których ciężyło na hypotekach dóbr z końcem r. 1885 w ogólnej sumie zł. 9,096.862·59, to z nich spłacono w planie i po nad plan zł. 569.408·26, a do pozostałych zł. 8,527,454·33 wydano nowych pożyczek tyle, że niespłaconych 4% pożyczek z końcem roku 1886 ciężyło na hypotekach dóbr jeszcze ogółem zł. 9,848.654·33. Wydano też pożyczek 4½%, a to na konwersją 5% zł. 12,054·500·—, a jako nowe pożyczki 1,842.100·—. Ogółem więc ciążyło z końcem r. 1886 niespłaconych pożyczek zł. 70,387.319·45, a stan ich stosunkowo do r. 1885 powiększył się o zł. 1,999·861·45.

Hypoteki, na których zabezpieczone są wykazane powyżej pożyczki, obejmują przestrzeni, a mianowicie: ról 868.168 morg. wart. zł. 97,185.516·—, łąk 190.708 morg. wart. zł. 19,063.254·—, pastwisk 104.032 morg. wart. zł. 5,081.237·—, lasów 960.579 morg. wart. zł. 25,293.822·—, razem 2,123.487 morg. wart. zł. 146,623.829·—. Dodawszy do tego wart. budynków zł. 22,026.611·—, otrzymamy ogólną wartość zł. 168,650.440·—, z tego strąciwszy ciężary grunt. dóbr w sumie zł. 1,112.086·—, przedstawi się wartość hypotek w sumie zł. 167,538.354·—, a którą to sumą zabezpieczone są powyższe pożyczki.

Wartość hypotek wyprowadzoną jest po części na podstawie oszacowania przez przysięgłych detaksatorów, w części na podstawie podatku gruntowego. W ostatnim roku, tj. w roku 1886, użyto do tego przeważnie tego ostatniego sposobu, jako w tym względzie, przy teraźniejszym wymiarze podatku gruntowego, najodpowiedniejszym czynniku.

W zastępstwie zaciągających pożyczki, zrealizowane w roku 1886, spłaciła Dyrekcja: a) reszty pożyczek własnych 525.359 złr., b) obcych wierzytelności 682.359 złr. — razem tedy 1,207.853 złr. W 17 poprzednich latach było tych spłat złr. 12,919.577, pośredniczyła przeto Dyrekcja w tym czasie w załatwieniu pożyczek dla członków Tow. sumą 14,127.430 złr.

Z wydanych po koniec roku 1886 listów zastawnych, znajduje się w obiegu nielosowanych 70,368.160 złr., losowanych a przypadających do wypłaty dnia 30. czerwca 1887 roku 7,244.400 zł., zaś w depozycie kasy przechowane są jako przeznaczone na zniszczenie 5,286.400 złr. Sumę zaś 70,368.160 złr. listów zastawnych będących w obiegu, pokrywają pożyczki hypoteczne, powyżej wykazane.

Obrót własnych listów zastawnych wynosił w listach 4,507.970 złr., w gotówce złr. 4,493.842 cnt. 74 — przyniósł w zysku obrotu 5.972 złr. 8 cent., w zwiększeniu z powodu podwyższenia kursu 1.967 złr. 34 cnt. — razem 7.939 złr. 42 cnt.

Ostateczny zapas listów przedstawia podług kursu z d. 31. grudnia 1886 r. obliczony, wartość pieniężną 1,013.840 zl. 25 ct.

W r. 1886 wypowiedziało Towarzystwo 13 kapitałów pożyczkowych. Według sprawozdania z 1885 r. pozostało z lat dawniejszych 36 spraw licytacyjnych w toku będących. wdrożono zas w r. 1886 nowych spraw licytacyjnych 41, żądając w dwudziestu siedmiu wypadkach rozpisania licytacji na zaspokojenie wierzytelności, w 14 zaś przyłączając się do licytacji uzyskanej przez innych wierzycieli: razem więc było w r. 1886 w toku 77 spraw licytacyjnych.

Prócz tego były w toku dwie sprawy licytacyjne co do dóbr wierzytelnościami Towarzystwa obciążonych, (Kołodróbki i Kołodziejów), w których do postępowania egzekucyjnego nie przyłączono się, gdyż nie było zaległości, tak iż dopiero po sprzedaniu dóbr przystąpiono do postępowania ekstrykacyjnego.

Doliczywszy i te dwa wypadki wynosił ogół spraw licytacyjnych liczbę 79. — W 42 sprawach zezwoliło Towarzystwo na wstrzymanie licytacji, dwie sprawy od r. 1884 się toczące (co do dóbr Choronów i Sokół): załatwiono po przeprowadzeniu sprzedaży publicznej przez ściągnięcie rat zaległych i pozostawienie reszty kapitałów przy hypotece: pozostało tedy na rok 1887 spraw licytacyjnych 37. Wszystkie sprzedane majętności sprzedano wyżej ceny wywołania, prócz jednej t. j. Tomaszowki, w powiecie kałuskim położonej, którą nabyć musiało Towarzystwo na własny rachunek.

W r. 1886 Dyrekcja wskutek uwag komisji rewizyjnej wdrażała częściej tak sekwestracje sądowe jak i polityczne, które okazały się bardzo skutecznemi, gdyż przez zaprowadzenie sekwestracji pojedyńczych majątków zniżyła się cyfra nowowdrożonych spraw licytacyjnych.

Na rok 1886 pozostało z lat poprzednich 7 spraw sekwestracyjnych, w r. 1866 wdrożono nowych 23. tak, iż razem w ciągu roku było tych spraw 30. Ośm majątków zwolniono od sekwestru, pozostało więc na rok 1887 spraw sekwestracyjnych 22.

Co do kreowania nowych posad urzędników, Dyrekcja proponuje utworzyć posadę rewidenta z płacą 1300 złr., dodatkiem aktywalnym 500 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 150 złr., dalej ustanowić 12 posad urzędników z tytułem asystentów i poborami: 600 złr. rocznej płacy, 200 złr. dodatku aktywalnego, i prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr., wreszcie podwyższyć dodatek aktywalny urzędników Iszej kategorji, t. j. buchaltera, sekretarza, likwidatora i kasjera o 100 złr. rocznie i przyznać urzędnikom Iszej kategorji wyżej wymienionym, prawo do drugiego pięciolecia w kwocie 200 złr.

Trzęsienie ziemi.

Niemal od tej chwili, gdy glob ziemski wyszedł gotów z rąk swojego stwórcy, zaczął on wstrząsać się i drżeć częstokroć w swoich posadach, i oczywiście mity wszystkich ludów usiłowały zawsze wynaleźć jaką przyczynę, wyjaśniającą to straszne, pełne grozy i tajemniczości zjawisko — trzęsienie ziemi. U starożytnych uważano je za gwałtowne jakieś kurcze i podrygi, niby bezsilne próby złych duchów dla wydobycia się z więzów, a nawet w czasach już pochrystusowych baśń ludowa i przesąd mieniły te zjawiska niczem innem, jak debiutem potęg piekielnych. I tak np. opowiadano w owych czasach nad Renem i górnym Dunajem, ilekroć odzywał się w tych stronach rumor podziemny, że to stary Attyla, groźny król Hunnów radby z łona ziemi wyrwać się ku słońcu... „Miecz bicza bożego porusza się" — mówili ludzie jeszcze za czasów Karolingów.

W dzisiejszych czasach nie popłacają już takie komentarze mistyczne i jakkolwiek zdarza się jeszcze, że ten lub ów zagorzały nabożniś podsuwa trzęsieniom motywa religijne, to przecież najbardziej nawet obskurne i zabobonne stworzenie pod słońcem, np. taki owczarz w Abruzzach, wie o tem dobrze, że *terramoto* nic nie ma wspólnego z bezbożnością. Atoli prawdziwych przyczyn tego zjawiska nie wykryły dotychczas najbardziej nawet oświecone umysły uczonych badaczów i jeśli co wypowiedziano w tej mierze, to same tylko hipotezy... Owoż najbardziej rozpowszechnioną pomiędzy niemi jest ta, że siły elektryczne, wpływem gwiazd wielkich w ruch wprawione, wywołują takie rewolucje na skorupie ziemskiej.

Wiele, wiele mil pod naszemi stopami burzą się i piętrzą płomienne fale olbrzymiego oceanu ognistego, który tak samo podlega wpływom słońca i księżyca, inaczej: ma swoje przypływy i odpływy, jak ziemskie nasze oceany. Pierwszy Włoch Toaldo jeszcze w r. 1770 wygłosił był taką teorję o wpływie księżyca na trzęsienia ziemi, która też miała później tylu zwolenników, ilu przeciwników namiętnych, a z tych ostatnich wielu usiłowało nawet z datami statystycznemi w ręku sprowadzić ją po prostu do rzędu niedorzeczności. Zarówno palące strefy równikowe, jak krainy pod słońcem umiarkowanem, są nawidzane przez trzęsienia i gdyby człowiek zdołał dotrzeć nawet do opancerzonych lodami wiecznemi biegunów ziemi, i tam niezawodnie usłyszałby stukot i pukot tych podziemnych duchów ognistych.

Co więcej, na całej kuli ziemskiej nie ma ani jednej takiej piędzi przestrzeni, o której możnaby stanowczo powiedzieć, iż nigdy nie była polem popisu tego zjawiska przyrody. Również nie bywa ono tak rzadkiem, jak to powszechnie przypuszczają i gdyby można mieć każdej godziny dokładne raporta o stanie powierzchni ziemi, to okazałoby się niechybnie, że ani jednej chwili nie ma takiej, w której panowałby absolutny spokój w łonie naszego płanety. Nieraz słyszymy nagle łagodne brzęczenie szyb w oknach, lub naczynia szklannego na stole i pewni jesteśmy, że to własne kroki nasze, lub turkot dorożki na ulicy był przyczyną tego szmeru melodyjnego. Dopiero z biuletynów meteorologicznych dowiadujemy się następnie, iż właśnie owo najstraszniejsze ze zjawisk natury tak niewinnie zwiastowało nam wtedy o swojem przybyciu.

Atoli w tak łagodnej i uprzejmej formie objawiać się zwykło trzęsienie ziemi tylko w naszej umiarkowanej strefie, w północnej i środkowej Europie — faktem jest bowiem, że na 10.000 trzęsień w ciągu ostatniego stulecia, ani jedno nie wystąpiło w naszych stronach w roli strasznego niszczyciela. Skończyło się zwykle na rozbiciu tylu a tylu szklanek, garnków, zwierciadał, zegarow lub popękaniu malowideł ściennych. Najsilniejsze zdarzyło się wśród ostatnich czasów w lipcu r. 1876, mianowicie we Wiedniu, a i ono nie rzuciło postrachu na ludność stolicy, lecz stało się powodem jedynego wypadku tragikomicznego, którego epilog rozegrał się przed... sędzią Sądu powiatowego. Mianowicie pewien posługacz publiczny na „Schottenring" przed giełdą drzemał w swoim wózku ręcznym najspokojniej, odbywając sjestę popołudniową, gdy nagle jakby potrącony silną ręką, wypadł na trotuar. Sądząc w pierwszej chwili, że to żart był obok stojącego kolegi, poskoczył i zaaplikował mu siarczystego policzka. Trzęsienie ziemi zawiniło tedy, a posługacz oberwał.

Inaczej jednak występuje to zjawisko w okolicach południowych, które ostatniemi czasy tyle już razy w okropny sposób przez tę klęskę były nawidzane. Jedno uderzenie, tak szybkie i potężne, jakby pochodziło z olbrzymiej baterji elektrycznej... powierzchnia ziemi faluje na podobieństwo bałwanów morskich i wnet mogiły gruzów niekształtnych zapełniają cały obszar, gdzie jeszcze przed kwadransem oko rozkoszowało się widokiem nagromadzonych owoców pracy ducha i ręki człowieczej...

„Dziś jeszcze ścina mi się krew w żyłach — opowiada pewien świadek naoczny — na każde wspomnienie o trzęsieniu ziemi, które w najwyższej trwodze przeżyłem raz w Raguzie, nawidzanej niestety zbyt często przez to zjawisko. Siedzieliśmy w sali parterowej pałacu Persich. Księżyc w pełni oblewał świat strugami srebrnego światła, a promienie jego łamały się cudownie w gładkiem zwierciadle spokojnego morza, które obmywało podnóża domostwa naszego. Naraz zdało mi się, że dywan pod memi nogami podnosi się uparcie; uczułem krótkie uderzenie, pochodzące niby od jakiejś ukrytej baterji galwanicznej i równocześnie odezwał się duży dzwon w bramie pałacowej. Słyszę chrzest starych zbroic na ścianie komnaty staroświeckiej, w tej chwili pada na posadzkę zardzewiała haubica i dwie skrzyżowane pod nią halebardy. Również we wszystkie sprzęty salonu wstąpiło nagle jakieś dziwne życie. Stół z nakryciem herbacianem robił minę, jakby chciał tańczyć gawota; odwieczny fotel na kółkach puścił się na przechadzkę po salonie; wszystkie konsole zaczęły poruszać się i kłaniać nam w sposób wielce groźny, stara komoda trzęsła się w prawo i w lewo, jakby dostała śmiechu spazmatycznego, podczas gdy olbrzymi pająk bronzowy u stropu, zaczął udawać wahadło zegarowe. Dopiero trupioblade oblicza obecnych i okrzyk trwogi naszej pani domu pouczył mię, co to wszystko znaczy... Wybiegliśmy na dwór... Księżyc świecił jak dawniej, lecz morze, przed chwilą tak ciche i łagodne, choć żaden wietrzyk go nie poruszał, piętrzyło się namiętnie, iż zdawało się, że pragnie wyrwać się ze swego odwiecznego łożyska... Chwila jeszcze... i znowu cisza w koło, wszystko minęło bez śladu, jak sen złowrogi...

Te faliste wstrząśnienia są jeszcze najniewinniejsze ze wszystkich. One to dotknęły obecnie część Włoch i Francję, i dla tego ofiar stosunkowo tak nie wiele. Natomiast wstrząśnienia sukkusoryczne są przerażające swą dziką siłą świadczą o tem gruzy miasta w Grenadzie Riobamba, zniszczonego do szczętu w roku 1797 i starego Caracas, zapadłego w r. 1812.

Tem co humorysta w życiu, są pod ziemią wstrząśnienia wirowate (rotatoryczne), są one najrzadsze, a jakkolwiek i one grożą zdrowiu i życiu człowieka, to jednak są one bardziej komiczne niż straszne. Zadaniem ich jest sprawianie mieszkańcom miast niespodzianek, gdy ujrzą w przeciwną stronę odwrócone posągi, statuy i mury. W Catanji takie wirowe trzęsienie zrobiło mieszkańcom niespodziankę w roku 1818, odwracając im wszystkie posągi miejskie frontem ku północnemu wschodowi, zaś w Walparais w r. 1812 wykręcił taki kobold podziemny pałac sądowy w ten sposób, że przeniósł jego front z pięknej ulicy na jakiś ciemny zaułek.

Równocześnie skręcił w parku miejskim trzy palmy w sposób, który istotnie mistrzowskiem nazwać było można. Zresztą nie uszkodził nikogo — nie rozbił nawet flaszki z wina.

Kobold podziemny jest czasem i dobroczynny. Pewnego razu w Piemoncie tak pięknie obrócił dwa ogrody, że obok mieszkania jakiegoś bogacza położył skromną grządkę ubogiego sąsiada a temu ostatniemu dał cały ogród warzywny i owocowy.

Trzęsienia ziemi najczęściej przypadają w nocy. Na 500 wypadków zdarzyło się 180 w dzień a 320 w nocy. Co do pór roku to z 1230 trzęsień ziemi tylko 475 wypada na lato i wiosnę a 774 na jesień i zimę, najczęstsze są w grudniu najrzadsze w czerwcu.

Najdawniejsze wypadki znane w dziejach przypadają na 17 i 56 rok w Syrji i 526 rok naszej ery w Antyochji; gdzie 200.000 ludzi śmierć znalazło, najnowszą zaś była widownią Casamiciola, gdzie zginęło 4000.

Do rzędu najstraszniejszych należy trzęsienie ziemi w Raguzie r. 1686, w czasie którego zginęło 40.000 i w Lizbonie (1. listopada 1755), które na cały wiek prawie zniszczyło kwitnącą stolicę Portugalji. (*Tagbl. Karol Winter*).

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Edward Milton rysownik i współpracownik londyńskiego *The illustradet News*, udając się do Petersburga, bawił onegdaj w Warszawie. — Dn. 25. tm. przyjmował cesarz na audjencji pomiędzy innymi: Wiceprezydenta Namiestnictwa galicyjskiego Hermana Löbla, jenerał-porucznika Rodakowskiego, posła hr. Agenora Gołuchowskiego i radcę budownictwa Iszkowskiego.

Kalendarz. Niedziela (27.): Aleksandra. Wschód słońca o godzinie 6. minut 54, zachód o godz. 5. min. 34.

Kalend. myśliwski. W lutym wolno polować na kozły, słonki, dropie i pardwy, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nekrologja. Wilhelm Klimesch, burmistrz miasta Czerniowiec, o którego śmierci donosiliśmy dzień przedtem, był zupełnie zdrów i widziano go na przedstawieniu w teatrze. Powróciwszy ztamtąd o godz. 11. wieczorem, udał się, jak zwykle, na spoczynek. O godz. 4. rano przebudził się z uczuciem silnego ciśnienia w piersiach i wezwał pomocy domowników. Przeniesiono go z łóżka na fotel i chciano posłać po lekarza, lecz chory czuł już dobrze swój stan, i oparł się temu, twierdząc, iż lekarz nic mu już nie pomoże. Istotnie w tejże chwili wyzionął ducha, a przybyły natychmiast dr. Wolan skonstatował śmierć w skutek apopleksji płuc. Pogrzeb odbył się kosztem miasta, na który to cel wyasygnowano 1000 złr. — W Saksonji zmarł Karol Maager, sędziwy bojownik niemiecki za sprawę wolności.

W sprawie ostatniej (7mej w roku 1887) konfiskaty otrzymujemy następujące orzeczenie:

Ck. Sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie postanowił odmówić wnioskowi ck. Prokuratorji państwa na zatwierdzenie konfiskaty czasopisma *Dziennik Polski* z dnia 18. lutego 1887 nr. 49 z powodu artykułu: „Kronika — Katastrofa na Janowskiem," zarządzonej, a to dla braku znamion czynu karygodnego. O tem zawiadamia się redakcję czasopisma *Dziennik Polski* z tem, iż przeciw tej uchwale zgłosił ck. prokurator rządowy zażalenie, w skutek czego akta Sądowi wyższemu do rozstrzygnienia przedłożone zostaną.

Doktorat. P. Leon Ader, rodem z Pilzna w Galicji, otrzymał na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja Skarbu zamianowała Jana Lewickiego oficjałem kancelaryjnym, a Józefa Hausera i Feliksa Kulikowskiego kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Józefa Müllera kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy Sądzie powiatowym w Łańcucie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Rottera rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hodowicy; Marję Buszczakowską rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rybny i Wilhelminę Leitnerównę rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej na przedmieściu Mikulinieckim w Tarnopolu.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Olszanik, w powiecie samborskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

Pomnik Sobieskiego a gr.-orj. Konsystorz bukowiński. W lasach gr.-orj. funduszu religijnego, na granicy Franztalu i Wołoki, znajduje się źródło, które w tradycji ludu okolicznego znane jest pod nazwą „Studni Sobieskiego", król bowiem, stojąc obozem w tej okolicy podczas wyprawy przeciw Turkom i Tatarom r. 1675, pił z tej krynicy wodę. Otóż przed kilkunastu laty włościanin z pod Wołoki, Teodor Kocza, urządził i wybudował własnym kosztem około tej studni cysternę z basenem, p. Ignacy Zakrzewski zaś uzupełnił zachowanie pamiątki tej podjęte przez Rumuna, i postawił postument, składający się z krzyża dębowego z cierniową koroną, z obrazu Kossaka, przedstawiającego Sobieskiego pod Wiedniem, ujętego w osobny pień dębowy, z szabli staroświeckiej, znalezionej przed laty koło tego źródła, a przybitej na pamiątkę do powyższego pnia dębowego, wreszcie z księgi dębowej, zawierającej w sobie napisy w języku polskim, ruskim i rumuńskim ze stanowiska czysto historycznego i chrześcijańskiego. Aby stanowisko to czysto historyczne i chrześcijańskie, łączące i godzące w sobie wszelkie narodowości i wyznania, tem bardziej uwidocznić, zaprosił p. Zakrzewski dwu księży gr.-orj. celem solennego poświęcenia studni i pomnika.

Tymczasem niedawno otrzymała c. k. Dyrekcja funduszu religijnego gr.-orj. sążnisty memorjał od gr.-orj. Konsystorza, w którym tenże żąda, aby Dyrekcja pociągnęła do odpowiedzialności tych urzędników, w których rejonie powyższy akt się odbył i aby zarządziła usunięcie pomnika Sobieskiego, a to ze względu, że pomnik ów i cały akt poświęcenia uważać należy jako „eine tendenziöse Ostentation gegen die gr.-orj. Kirche und gegen die rumänische Nation!" Gdzie i jakim sposobem dopatrzył się tego gr.-orj. Konsystorz — nie wiadomo, ale to pewna, że wskutek zarządzenia gr.-orj. Konsystorza p. Józef Pauli, c. k. star. leśniczy z Franztalu, w którego rejonie wspomniany akt się odbył, został pociągnięty do odpowiedzialności, a pomnik, jak donosi czerniowiecka *Gaz. Pol.*, stosownie do żądania Konsystorza gr.-orj. został skazany przez Dyrekcję na usunięcie.

Podczas zamieci śnieżnej, która srożyła się w zeszłą sobotę, włościanin Michał Sysawka powracał z żoną swoją Marjanną piechotą ze Lwowa do Kościejowa, pod Kulikowem. Zbłądzili oni w drodze, na której wszelki ślad był zasypany śniegiem, a po jakimś czasie Sysakowa tak osłabła, że nie mogła iść dalej i musiała usiąść na śniegu. Daremne były usiłowania męża, ażeby ją ocucić, i wołania o pomoc; po upływie godziny biedna kobieta skostniała na śmierć. Michał Sysawka dopiero następnego dnia rano zdołał dotrzeć do domu i uwiadomić zwierzchność gminną o swojem nieszczęściu.

Kradzież wyśledzona. W przeciągu sześciu tygodni zginęło z loży namiestnikowskiej w tutejszym teatrze troje kosztownych binokli. Policja, zawiadomiona o tem dopiero przed trzema dniami, uwięziła, jako podejrzanych o dokonanie tej kradzieży, dwóch pomocników do zapalania lamp amfiteatru i korytarzy, z których jeden przyznał się do winy, poczem w dwóch miejscach odebrano sprzedane już dawniej dwa binokle. Trzecich, niklowych, w czarnej oprawie, dotąd nie odszukano.

Pożar fabryki. Z Temeszwaru donoszą, że onegdaj wybuchł tam pożar w fabryce zapałek i palnych materjałów. Nadludzkim wysileniem straży pożarnej udało się zlokalizować ogień i nie dopuścić go do laboratorjum i magazynu materjałów wybuchowych, których ogromna ilość była tam podówczas nagromadzona. Pożar zniszczył halę maszynową, kancelarje i salę sortowniczą. Ogień, jak mówią, został podłożony przez wydalonego z fabryki robotnika, a nieubezpieczona szkoda wynosi około 12.000 złr.

Trzęsienie ziemi. Według depeszy *Gaulois*, wydobyto dnia 25. tm. w Diana marina 700 trupów. Wielka liczba ma być jeszcze pod gruzami domów. Ludność obozuje na wybrzeżu morza. Trzęsienie ziemi

dotknęło około 300 miejscowości Piemontu i Ligurji, dotąd jednak bliższe szczegóły doszły zaledwie z 60 miejscowości. Opuszczanie Nicei przez mieszkańców trwa dalej; dotąd już około 15.000 osób obcych opuściło miasto.

Michał Munkacsy przyjechał wraz z żoną z Paryża do Wiednia i zamieszkał w hotelu „Imperial". Munkacsy udaje się po krótkim pobycie we Wiedniu do Buda-Pesztu.

Dramat miłosny. Ofiarą krwawej zbrodni padła we Wiedniu Anna Bäker, szwaczka, córka robotnika teatralnego. Dawny jej kochanek, Henryk Kaderbek, napadł na nią onegdaj po południu na otwartej ulicy i wielkim nożem rzeźnickim zadał kilka głębokich ran. Kaderbek został aresztowany i do komisarjatu policji odstawiony. Przesłuchiwany zeznał, że jest czeladnikiem krawieckim, a czynu tego dopuścił się z zazdrości, że jednak nie chciał dziewczęcia zabijać, tylko dać jej po sobie dobrą pamiątkę. Anna Bäker, ofiara zazdrości, została bez nadziei utrzymania przy życiu, do szpitala odstawiona.

Wygasły ród magnacki. W przedwczorajszym urzędowym węgierskim dzienniku znajduje się bardzo ciekawe ogłoszenie. Bar. Paweł Sennyey, jako prezydent Izby panów, i Koloman Tisza, jako minister spraw wewnętrznych, podają do wiadomości wygaśnięcie szlacheckiego rodu Augusz, którego ostatni potomek bar. Emanuel Augusz 6. listopada 1886 r. umarł. W ogłoszeniu wzywają tych, którzyby wiadomości tej zaprzeczali, ażeby w przeciągu 6 miesięcy stosowne dokumenta do prezydenta Izby lub ministra spraw wewnętrznych podali. Po upływie tego terminu zostanie wygaśnięcie męskiego rodu Augusz w familijnej książce Izby panów zapisane.

Szczęście młodej Wiedenki, która przed kilku laty do Londynu wyjechała, jest obecnie jednym tematem rozmów w angielskiej metropolji. Bohaterką jest Teresa Schorstein, panna niezwykłej piękności i wysokiego wykształcenia, która jako towarzyszka otrzymała w Londynie za wstawieniem się zmarłego już obecnie sir M. Montefiore, miejsce przy znakomitej familji angielskiej. Młody baron Montefiore zakochał się w niej i jak donoszą, wkrótce potem zaślubił.

Gość. *Kurjer Poranny* donosi, że od kilku dni bawi w Warszawie książę Zagiel, obywatel z grodzieńskiego, który przez długie lata pełnił u wice-króla egipskiego Ismaila paszy funkcje nadwornego lekarza i przez niego hojnie majątkiem i tytułami wynagrodzony został. Od kilku już lat książę, powróciwszy do kraju, osiadł na wsi, gdy obecnie znów wezwany został do Stambułu przez samego sułtana dla zobaczenia jednej z córek jego, zagrożonej — podług zdania lekarzy tamtejszych — suchotami. Książę Z. pospieszył zaraz uczynić temu wezwaniu; skonstatowawszy, że chorej nie grozi zupełnie choroba piersiowa, zaordynował zupełną zmianę dotychczasowo prowadzonego leczenia, co rychło miało wywrzeć zbawienne skutki. Po kilkunastodniowym pobycie książę Z., po hojnem wynagrodzeniu, powrócił do kraju.

* * *

Raut na cześć p. Bochyńskiego, urządzony przez Towarzystwo prawnicze odbył się onegdaj w salach „Frohsinnu". Wypadł on bardzo świetnie, a wzięły w nim udział wszystkie sfery naszego społeczeństwa, które z prawdziwym żalem żegnały p. Bochyńskiego, powołanego do Wiednia na tak zaszczytne stanowisko.

Obchód jubileuszowy w „Sokole". Onegdaj jako w dzień 20-letniej rocznicy założenia Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie odbył się w sali Towarzystwa wieczorek gimnastyczny. O godzinie 7. zapełniła się galerja i trybuna na sali urządzona kilkuset widzami w których liczbie przeważała płeć piękna. Jawili się również reprezentanci stowarzyszeń i dziennikarstwa.

Obchód rozpoczął przemową prezes „Sokoła" dr. Zegota Krówczyński skreślając w krótkich słowach historję minionego dwudziestolecia i podnosząc zasługi śp. Jana Dobrzańskiego i dr. Tadeusza Żulińskiego. Mówca zaznaczył, że „Sokół" nie dla wykształcenia atletów istnieje lecz chce podnieść zdrowie ogółu i dać społeczeństwu zdrowych obywateli, zdrowych ciałem i duchem!

Następnie weszli na salę przy odgłosie muzyki „Sokoły" pod dowództwem naczelnika A. Durskiego i wykonawszy pochód ozdobny, ustawili się do ćwiczeń t. z. wolnych. Ćwiczenia te wykonane na komendę naczelnika z wielką precyzją, bardzo ładnie się przedstawiały i wywołały huczne oklaski. Nastąpiły potem ćwiczenia wykonywane na przyrządach, przez pojedyncze zastępy, tak jak się odbywają zwykle obraz ćwiczeń codziennie w „Sokole" się odbywających. Popisowe ćwiczenia grona nauczycielskiego zakończyły gimnastyczną część wieczorku. Za każdem niemal ćwiczeniem odzywały się oklaski — bo też niektóre ćwiczenia zdumiewały siłą i zręcznością wykonania. Dr. Łuczkiewicz pożegnał gości w krótkiem przemówieniu. O godzinie 9. odbyła się w górnych lokalnościach „Sokoła" w t. z. „Langówce", skromna uczta przy której wznoszono liczne toasty. Dr. Krówczyński powitał delegatów Towarzystw i podniósł w przemowie, że jak w sali gimnastycznej, tak w bibliotece na zebraniach kształci „Sokół" serce i ducha. Rektor politechniki p. Zajączkowski pił na zdrowie „Sokoła" lwowskiego, dr. Łuczkiewicz zdrowie dr. Goldmanna, dr. Goldmann dziękując za słowa uznania wypił zdrowie wszystkich „Sokołów" polskich, dr. Beneni wzniósł zdrowie Wydziału w ręce dr. Krówczyńskiego. W ciągu biesiady nadeszły telegramy od wszystkich filij Towarzystwa od lwowskiego Klubu cyklistów itd. Telegramy przyjęto oklaskami.

Bardzo serdeczną chwilą było wręczenie zasłużonym nauczycielom Towarzystwa pp. Tyblewiczowi i Cenarowi pierścieni pamiątkowych za długoletnią pracę około dobra Towarzystwa.

Teatr.

(*„Łyse konie", komedja w 4 aktach Adolfa Abrahamowicza.*)

(*S. P.*) Stare przysłowie: „Znają się jak łyse konie" natchnęło p. Abrahamowicza myślą zatytułowania ostatniej swej pracy wielce oryginalnie. O ile jednak tytuł „Łyse konie" zgadza się z treścią wczorajszej *premiery*, poznać to i osądzić możemy dopiero po opowiedzeniu treści sztuki.

Pan Onufry Wrzaniecki i żona jego Hortenzja, właściciele ładnej posiadłości ziemskiej, żyją, jak to mówią, nad stan. Dom ich roi się ciągle od gości, a właściwie pasożytów, jak Bobikowscy, Syrjusze i goły jak turecki święty baron Polko, którzy gospodarza objadają z kretesem. Szlachcic wystawnem życiem, ciągłemi przyjęciami usiłuje pokryć smutny stan swych interesów. Nie zna ich nawet przyszły zięć Wrzanieckich, Gustaw, narzeczony ich jedynaczki, Ludwiki. Młoda para grucha sobie najspokojniej, gdy jednego pięknego popołudnia zjawia się na wsi mecenas, prowadzący interesa Wrzanieckich, z hiobową wieścią, iż są zrujnowani i że majątek ich sprzedanym zostanie w drodze publicznej licytacji.

Przyjaciele gospodarza, goszczący właśnie w jego domu, zabierają co rychlej manatki, usłyszawszy z jego ust propozycję, by przyszli mu z pomocą. Jeden tylko baron Polko ofiaruje co może, weksel, którego nikt eskontować nie chce i roztasowuje się na dłuższy pobyt u Wrzanieckich.

Jest wprawdzie rada na zażegnanie złego, proponuje ją mecenas. Wieś wydzierżawić, służbę i wydatki ograniczyć do połowy, a za lat parę majątek będzie czysty. O oszczędności, ograniczeniu się w wydatkach nie chce atoli słyszeć nawet pani Hortenzja, woli raczej sprzedać własną córkę. Piękność Ludwiki olśniła starego libertyna, bogatego barona Augusta, i ten za pośrednictwem swego factotum, Henryka, dał mamie do poznania, że gotów im przyjść z pomocą, gdy otrzyma rękę Ludwiki. Czuła matka, mimo pewnego oporu ze strony męża, mimo rozpaczy córki, szczerze przywiązanej do swego narzeczonego, zrywa zamierzony związek z Gustawem, by popchnąć Ludwikę w objęcia barona.

Tymczasem zbliża się termin stanowczy, dzień licytacji majątku Wrzanieckich, a Ludwika, mimo perswazji matki i zabiegów barona, nie chce nic o nim słyszeć. Baron August widząc, że w prostej drodze nic nie wskóra, bierze się na sposoby.

Nie mogąc zostać mężem, pragnie być przyjacielem domu. W tym celu pożycza narzeczonemu Ludwiki znaczną kwotę pieniężną i ten kupuje na licytacji majątek Wrzanieckich i otrzymuje rękę swej ukochanej.

W akcie trzecim widzimy Gustawa i Ludwikę jako młode małżeństwo, którem bardzo troskliwie opiekuje się baron. Po części zyskał już prawa i przywileje przyjaciela domu, mąż mu ufał, lecz Ludwika nienawidzi instynktownie Augusta. Prosty przypadek wyświeca istotny cel zabiegów barona w domu Gustawa — pokazują mu drzwi, pojedynek nieunikniony.

Gdy to się dzieje w mieście, gdzie Gustaw zamieszkał jako inżynier, na wsi siedząc Wrzanieccy dąsają się na zięcia z powodu oszczędności, jakie w ich gospodarstwie zarządził. Myślą nawet o oddaniu go pod kuratelę. Na szczęście jednak wszystko się kończy pomyślnie. Gustaw spieniężywszy swą schedę po rodzicach spłaca dług baronowi i ustanawia Wrzanieckich współwłaścicielami majątku. Do pojedynku zaś nie przychodzi z powodu, iż baron, jak to poczciwy mecenas wyśledził, miał kiedyś jakąś przygodę miłosną, której towarzyszyły okoliczności mające związek pewny z ustawą karną. Zagrożony przez mecenasa, jako sekundanta Gustawa, zwołaniem sądu honorowego, cofa baron August swe wyzwanie, przeprasza przeciwnika i opuszcza kraj na czas dłuższy. Zostaje jednak w rozmaitych sprawkach pomocnik barona, factotum jego Henryk, któremu w najbliższej przyszłości uśmiecha się kryminał. Tę błogą nadzieję wypowiada mu w oczy poczciwy mecenas i sztuka skończona.

Czytelnik i widz wczorajszy zapytuje po zapadnięciu kurtyny: Gdzie te łyse konie? Nie ma ich wcale, gdyż kilkakrotne zapewnienie Henryka w rozmowie z baronem, iż znają się jak łyse konie, nie może jeszcze służyć za dostateczne uzasadnienie tytułu sztuki, który, jak to widzimy, z jej treścią niewiele ma wspólnego.

Fabuła „Łysych koni" nie odznacza się świeżością, przypominając potroszę „Sąsiadów" Bałuckiego i Augiera „Zięcia pana Poirier." Co do budowy sztuki, zarzucić jej można nieco zadługą ekspozycję, za mało markowaną intrygę, oraz rozwiązanie nie we wszystkiem może usprawiedliwione.

Pod względem charakterystyki postaci zauważyć musimy, iż p. Abrahamowicz nie wprowadził tym razem nowych typów na scenę, a tylko szczęśliwem kopjowaniem takowych, trafnem zestawieniem kontrastów, świateł i cieni zdołał wywołać szczęśliwe efekta. Djalog zaniedbany nieco pod względem czystości języka urozmaica właściwy autorowi humor i dowcip.

Z tem wszystkiem dochodzimy do przekonania, że właściwą sferą działalności dla talentu p. Abrahamowicza jest wesoła lekka krotochwila, na tle której najkorzystniej uwydatniają się wszystkie jego zalety pisarskie.

Wykonanie „Łysych koni" zadowoliło nas pod każdym względem. Główne pole popisu mieli pani Aszpergerowa (Hortenzja) i p. Frenkiel (Wrzaniecki), którzy grali z rzadką naturalnością i werwą. Pani Kwiecińska jako Ludwika nie zupełnie wywiązała się z swego zadania, a tylko w scenie aktu trzeciego z baronem rozwinęła artystka dość siły dramatycznej. Role mecenasa, Gustawa i Augusta wypadły poprawnie w grze pp. Woleńskiego, Zboińskiego i Żelazowskiego. Postać epizodyczną Bobikowskiego, odegrał z wielkim humorem p. Wojdałowicz, zaś Syryusza p. Walewski. Godnemi ich połowicami były panie German (Seweryna) i Cichocka (Seweryna). Wybornym baronem Polkiem był p. Ruszkowski, natomiast rolę Henryka niewłaściwie przydzielono p. Hierowskiemu. Dobrą parę służących tworzyli p. Starzewski i pani Piasecka.

Teatr był szczelnie zapełniony; autora wywoływano kilkakrotnie, równie jak i artystów biorących udział w wczorajszem przedstawieniu. Takowe odbyło się na korzyść p. Zboińskiego.

Dzisiaj „Łyse konie" po raz drugi.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 25. lutego.

(*Towarzysze Neczyporowicza*).

Dnia dzisiejszego rozpoczęła się w tutejszym Sądzie przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Herszowi Edelman, oskarżonemu o zbrodnię rabunku i kradzieży. Rozprawie przewodniczy radca Reinwarth; oskarżenie wnosi prokurator Wieczerzyk, a oskarżonego broni adwokat dr. Delinowski. Do rozprawy zawezwano 17 świadków.

Akt oskarżenia zarzuca Herszowi Edelman, rodem ze Skały, lat 44, ojcu pięciorga dzieci, zostającemu od trzech lat w więzieniu śledczem, że

1) w nocy na 31. grudnia 1883 w Oleksińcu, w Rosji, w towarzystwie innych sprawców, napadł na pomieszkanie Chaima Herszkowicza Schorra, gdzie tegoż bito, następnie jego i Rachelę Schorrową związano, zadając im tym sposobem gwałt, aby owładnąć ich rzeczy ruchome, które też w łącznej wartości 1.119 rubli zabrano;

2) że w nocy na 23. stycznia 1884 w Wodyszkach, w Rosji, napadł zbrojno na dwór Hipolita Markuszewskiego, gdzie związano jego i żonę jego Marję, niemniej sługi ich, zadając im tym sposobem gwałt, aby owładnąć ich rzeczy ruchome, które też w łącznej wartości 26.640 rubli zabrano;

3) że skradł w Roman, w Rumunji, Janowi Jonescu, papiery wartościowe w sumie 33.000 lei;

4) że w lutym 1884 skradł w Bukareszcie Dymitrowi Zosic pulares i torbę z gotówką 280 franków, tudzież papiery wartościowe na 5.000 lei — czem się dopuścił dwukrotnie zbrodni rabunku, § 190 u. k., i zbrodni kradzieży z §§ 171 i 173 u. k., według §§ 34 i 192 u. k., karze podlegających.

Edelman zwrócił na siebie uwagę żandarmerji w Skale przez swe wystawne życie i przez to, iż z ludźmi podejrzanymi obcował. Nadto żandarmerja wykryła, że Edelman należał do osławionej bandy Neczyporowicza. — W skutek tego przedsięwzięto u niego rewizję, przy której znaleziono papiery wartościowe wartości przeszło 30.000 lei, akt notarjalny na 800 rubli, weksel na 400 złr., losy i inne papiery wartościowe austrjackie i mnóstwo rozmaitych kosztowności, jak zegarki, medaljony, perły, złote łańcuszki itd., jakoteż różne narzędzia do włamywania się i odrywania zamków. Dotychczas zgłosiło się tylko kilku właścicieli papierów wartościowych z Rumunji, reszty nie zdołano odszukać.

Edelman nie przyznaje się do żadnego z zarzuconych mu czynów i utrzymuje, że znalezione u niego papiery wartościowe zastawił jakiś obcy żyd, którego przedtem nie znał, za 4.000 rubli.

Na zapytanie przewodniczącego, czem się trudni, podaje, że jest „paczkarzem" i że przy tem zarabiał do 600 rubli miesięcznie. Podczas rozprawy przybiera minę idjoty, udaje, że nie wie, co są obligacje, co kupony, jaką one mają wartość, ale ta gra nie udaje mu się wcale.

Rozprawa potrwa do niedzieli, a o jej wyniku doniosę telegraficznie.

Śledztwo przeciw niemu o zbrodnię rabunku, którą popełnił jeszcze jako towarzysz Neczyporowicza, jest w toku, a rozprawa odbędzie się dopiero prawdopodobnie za kilka miesięcy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny zboża z dnia 26. lutego. 1886 r

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·30—8·90	8·20—8·80	8·30—8·70	8·50—9·15
Żyto	5·90—6·20	5·85—6·15	5·55 6·—	6·——6·40
Jęczmień	5·——6·70	5·——6·70	4·90—6·70	5·——7·30
Owies	5·——5·75	5·——5·50	5·——5·50	5·——6·—
Groch	6·——9·50	—·——	—·——	—·——
Wyka	5·——5·80	5·——5·75	5·——5·70	5·50—6·—
Rzepak	9·——9·25	9·——9·10	9·——9·05	9·10—9·20
Lnianka	—·——	—·——	—·——	—·——
Konicz. czer.	35·—50·—	35·—50·—	32·—50·—	36·—51·—
Konicz. biała	45·—50·—	40·—60·—	40·—60·—	40·—65·—
Konicz. szw.	40·—65·—	40·—65·—	40·—65·—	40·—65·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 5 do 35·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·50.

Ceny więcej nominalne. W handlu stagnacja.

Przegląd polityczny.

* **Delegaci Towarzystwa kredytowego ziemskiego** zjechali się już niemal wszyscy do Lwowa na walne Zgromadzenie, obrady rozpoczynają się jutro, w poniedziałek. Sprawozdanie z działalności Dyrekcji za rok ubiegły zostało już rozesłane delegatom, jak niemniej wnioski dotyczące pomnożenia szczupłego personalu urzędniczego.

Wybory członków Dyrekcji i Rady nadzorczej w miejsce ustępujących pp. Wiktora (wiceprezesa), hr. Golejewskiego (dyrektora), tudzież Pietruskiego (przewodniczącego) i Bojarskiego (członka Rady nadzorczej) odbędą się prawdopobnie we wtorek, lub w środę. Dodatkowo do poprzednich informacyj, które od pp. delegatów, wówczas na wsi jeszcze bawiących, otrzymaliśmy, dowiadujemy się obecnie, że podniesiono kandydaturę jednego z posłów sejmowych na godność wiceprezesa Dyrekcji.

Odświeżenie składu Dyrekcji i ulżenie obecnym jej członkom w pracy, jest niewątpliwie wskazanem, to też z całą przyjemnością dowiadujemy się, że większość delegatów zamierza także do grona Dyrekcji powołać p. Z. Onyszkiewicza, a to celem powierzenia mu dalszego prowadzenia działu konwersji, z którego, urzędując dawniej, tak dobrze się wywiązał.

* Lubiańska Rada szkolna krajowa poleciła, ażeby na przyszłość uczono obowiązkowo **języka niemieckiego** w szkołach, ludowych począwszy od klasy trzeciej po 6 — 7 godzin tygodniowo.

* **Klub czeski** wybrał na onegdajszem posiedzeniu w miejsce powołanego do Izby panów hr. Deyma do Delegacji hr. Czernina. W ciągu dyskusji wyraził dr. Krofta życzenie, ażeby Rząd uwzględniał małych przemysłowców przy dostawach dla wojska.

* Z Budapesztu donoszą, że rokowania z kroacką deputacją regnikolarną doprowadziły do pomyślnego rezultatu co do wszystkich spornych punktów.

* Przedłożenie kredytowe Ministerstwa wojny w Delegacjach ma opiewać na 52 miljonów zł.

* *Fremdenblatt* potwierdza wiadomość, iż cesarzewicz Rudolf uda się do Berlina celem złożenia cesarzowi Wilhelmowi życzeń z okazji 90 letniej rocznicy jego urodzin.

* Według doniesienia do *Kreuz Ztg.* trwa bez przerwy wzmacnianie wojsk rosyjskich na granicy Królestwa Polskiego.

* Depesza *Temps* donosi z Rzymu, że król miał się wyrazić w rozmowie z deputacją, iż jest jego wyraźnem życzeniem, ażeby nowy gabinet postępował w ślady polityki Robilanta i ściśle był złączony z polityką Austrji i Niemiec. Prezydent senatu Durando miał doradzać królowi utworzenie Ministerstwa urzędniczego, któreby Izbę rozwiązało.

* Organ stolicy papieskiej *Moniteur de Rome* oświadcza, że najpiękniejszym czynem Bismarka po uchwaleniu septennatu byłoby przeprowadzenie pewnego zbliżenia między Watykanem a Rządem włoskim.

* *Journal des Debats* donosi z Rzymu, że najlepszą oznaką przyjaznych stosunków panujących między Kurją a Rządem niemieckim będzie zezwolenie na powrót Jezuitów, które nastąpi pod warunkiem zmiany tytułu Towarzystwa.

* Uwaga wszystkich stronnictw politycznych w Niemczech zwróciła się obecnie na nadchodzące ściślejsze wybory w liczbie sześćdziesięciu. Zwolennicy septennatu spodziewają się zdobyć jeszcze około 15—20 mandatów przez co zapewniliby sobie więcej głosów, niż tego wymaga absolutna większość. W kołach poselskich krąży pogłoska, że sprawa przedłożenia wojskowego załatwioną zostanie z wielką szybkością bez odsyłania takowej do komisji.

* Komunikat *Frmbltu* zaprzecza pogłosce o zjeździe trzech cesarzy z okazji 90-letniej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma.

* Z Berlina donoszą, że przedłożenie wojskowe będzie zmienione o tyle, iż wymagać ma większych ustępstw od Rajchstagu. Po przedłożeniu wojskowem nastąpi przedłożenie w sprawie podatku od spirytusu, z którego mają być wzięte fundusze na pokrycie wydatków, przedłożeniem wojskowem wywołanych.

* Berliński *Staatsanzeiger* ogłasza rozporządzenie królewskie z d. 13. lutego b. r. znoszące dotychczasową rotę przysięgi dla biskupów obrządku katolickiego. Według nowej roty przysięgi ślubuje biskup królowi wierność, poddaństwo, posłuszeństwo i uległość, zarazem przyrzeka, iż dołoży starań, by niższy kler i wierni żywili względem króla uczucia wierności i uległości, miłości ojczyzny, posłuszeństwa dla prawa, oraz te wszystkie cnoty, które w chrześcjanizmie znamionują dobrego poddanego — iż nie ścierpi, by duchowieństwo działało, lub nauczało w innym kierunku, zarazem zobowiązuje się ślubując nie utrzymywać z zagranicą żadnych stosunków, któreby mogły przynieść państwu jakąkolwiek szkodę, a wszelkie propozycje, wymierzone przeciw bezpieczeństwu kraju bezzwłocznie komunikować królowi. Formuła końcowa roty przysięgi brzmi jak następuje: Przyrzekam tego wszystkiego dotrzymać tem święciej, ile że przysięgą złożoną w obec papieża i Kościoła nie zobowiązałem się do niczego, coby sprzeciwiało się przysiędze wierności i poddaństwa, złożonej w ręce królewskie.

Powyższe rozporządzenie znosi postanowienie z d. 6. grudnia 1873 r., w myśl którego zobowiązywał się biskup do posłuszeństwa w obec ustaw państwowych.

W nowej rocie przysięgi brak tej formułki.

* Socjaliści będą popierali wolnomyślnych przy wyborach ściślejszych.

* *W. Tagblatt* donosi, że **Ignatiew** ma wkrótce zająć miejsce **Giersa**.

* *Nowości* nawiązując do wiadomości o zbrojnych przygotowaniach Rumunji chcą jej wytłómaczyć, że nie ma ona najmniejszego powodu troszczyć się o swoją neutralność.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 25. lutego. W *Oestereichische Wochenschrift* ukazał się niedawno artykuł **Blocha**, obwiniający **Foreggera** o współudział w krzywdzeniu wierzycieli pewnego „szlachcica", co Bloch nazwał „tarnopolską moralnością". Wskutek tego Foregger udał się dziś do deputowanych polskich z żądaniem zniewolenia Blocha do satysfakcji honorowej.

Wiedeń 25. lutego. *Wiener. Allg. Ztg.* donosi z Darmstadtu, że ks. **Aleksander** zachorował na zwyczajną ospę.

Wiedeń 25. lutego. W Izbie deputowanych odpowiadał **Welsersheimb** na interpelację **Sturma**, dotyczącą różnicy ustaw o landsturmie w Austrji i Węgrzech. Minister zwraca uwagę na to, że obie ustawy powstały w drodze ustawodawczej, a więc wznowienie nad niemi dyskusji jest niemożliwe. Kilka różnic powstało z powodu rozmaitości stosunków. Wniosek **Sturma**, żądający dyskusji nad interpelacją podczas najbliższego posiedzenia, został odrzucony 125 głosami przeciwko 113.

Izba panów obradować będzie jutro nad przedłożeniem o kredytach.

Stambuł 25. lutego. Poseł austrjacki **Calice** oświadczył **Grekowowi**, że Rejencja wiedzieć powinna, iż wszelka akcja militarna ze strony Austrji na rzecz Bułgarji jest rzeczą niemożliwą, poseł udzielił więc rady, ażeby starano się w drodze porozumienia sprowadzić rozwiązanie kwestji bułgarskiej zadowalające większość mocarstw.

Berlin 25. lutego. *National Ztg.* donosi, że przymierze Austrji, Niemiec i Włoch, mające na celu wzajemne ubezpieczenie posiadłości, jest zapewnione a tylko sfinalizowanie takowego odroczone jest z powodu przesilenia ministerjalnego we Włoszech.

Paryż 25. lutego. *France* pisze, iż w sferach dyplomatycznych utrzymują, że już nic nie może zakłócić pokoju europejskiego.

* * *

Wiedeń 26. lutego. Na usilne żądanie Dunajewskiego wypracował wreszcie Biliński swój referat o statucie bankowym, który też zaraz został oddany do druku. Trojan zgłosił w tej sprawie wotum mniejszości.

Berlin 26. lutego. *Kreuz-Ztg.* dementuje pogłoski o zjeździe trzech cesarzy, nazywając je zupełnie bezpodstawne.

Monachjum 26. lutego. Cały garnizon otrzymał instrukcje co do sposobu postępowania na wypadek gdyby przewódcy socjalistów, jak to na podstawie ich zwierzeń prawdopodobnem się wydaje, zamierzali demonstrować przeciw Rządowi. W mieście panuje ogólny niepokój.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. lutego 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. J. Lexa, z Pragi. A. Eichorn, z Czerniowiec. W. Skarżyński, z Poznania. H. Otto, z Wiednia. J. Rosenstock, z Rusiatycz. A. Weeber, z Sielca. J. Sozański, z Kornalowic. J. Barański, z Maksymówki.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki, z Turad. Dr. I. Mikuciński, z Tarnowa. A. Sumper, z Rzeszowa. F. Lord, z Tarnowa. F. Ringer, z Wiednia. I. Tokarz, z Tarnowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 26. lutego 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	197 —	201 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	214 —	218 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	290 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	215 —	220 —
Listy zastawne za 100 zł.		
[illegible] proc. w. a.	98 50	99 50
[illegible] w. a. wylos. z 10 pr. prem.	100 50	102 —
[illegible] 4 i pół proc. w. a. los 51 l.	97 —	98 50
[illegible] 5-proc. w. a.	99 65	100 65
Towarzystwa kredyt. gal. 4-proc. w. a.	96 —	97 —
[illegible] 5-proc. w. a. okresowe 57 l.	99 65	100 65
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 —	94 —
Tow. kr. [illegible] 4 i pół proc. w. a. [illegible]	99 —	100 —
Tow. kr. [illegible] 4 proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. [illegible] w. a. w [illegible]	47 —	50 —
[illegible]	41 —	44 —
Obligi na 100 zł.		
[illegible]	104 —	105 50
[illegible] w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kr. [illegible]	103 50	105 50
Pożyczka „ [illegible] w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25 —	28 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 92	6 02
Dukat cesarski	5 95	6 07
Napoleondor	10 07	10 17
Półimperiał	10 41	10 54
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 14	1 16
100 marek niemieckich	62 20	63 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. lutego 1887 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	28 60	28 50
„ węgierskie banku kredytowego	284 50	282 50
„ Banku anglo-austrjackiego	104 —	104 —
„ Unionbanku	207 50	206 —
„ kolei Karola Ludwika	199 —	198 25
„ kolei północnej	236 —	237 —
„ kolei południowej (Lombardy)	89 —	89 —
„ kolei Alföldzkiej	177 25	177 50
„ kolei państwowej	240 50	239 50
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	216 —	215 60
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	177 25	157 50
Losy komunalne wiedeńskie	121 75	122 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 —
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	147 —	147 25
Losy regulacji Cisy	120 75	120 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	228 75	228 —
Renta węgierska złota 4 proc.	96 85	96 80
Akcje Bankvereinu	96 —	95 50
Rosyjski rubel papierowy	1 15	1 15
Losy premjowane węgierskie	118 50	118 75
Akcje kredytowe	273 50	274 80
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 11	10 11
Rubel papierowy	— —	— —
Berlin, dnia 26. lutego 1887 r. godz. 5 min. 35 po południu.		
Rosyjski rubel papierowy	1 83	1 82
Akcje austrjackie kredytowe	457 —	450 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	159 25	159 25
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	143 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	56 10	56 10

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Grudnia 1886 r.	Pociąg lokalny	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	7·6	5·59	9·27	11·35
Z Podwołoczysk		10·24	3·05	3·50
Z Podwołoczysk na Podzamcze		10·10	2·28	8·19
Z Czerniowiec		10·03	3·30	3·35
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna				2·45
Z Chyrowa i Stryja			8·32	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			4·35	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	8·10	10·44	4·10	4·50
Do Podwołoczysk		6·10	10·25	12·38
Do Podwołoczysk z Podzamcza		9·23	10·55	1·08
Do Czerniowiec		6·20	12·22	11·06
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Buczacza			11·47	7·27
Do Stryja			7·30	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa		3·36	5·20	6·35
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa		9·34	9·25	9·29

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

CYRULIK SEWILSKI

opera komiczna w 4. odsłonach, uzupełniona recitatiwami G. Rossiniego.

OSOBY:

Hrabia Almaviva	*G. Frappolli*
Doktor Bartolo	Koncewicz
Rozyna, jego wychowanica	*B. Donadio*
Figaro, cyrulik	Nolli
Bazilio, nauczyciel śpiewu	Curti
Berta, stara służąca	Kasprowiczowa
Oficer	Wojnowski
Fiorillo, służący hrabiego	Łomiński
Notarjusz	Krykiewicz
Ambroży, służący doktora	Nowiński

Muzykanci, żołnierze. — Rzecz dzieje się w Sewilli.

W akcie 3. w scenie lekcji odśpiewa panna B. Donadi „WARJACJE" PROCHA.

Jutro w poniedziałek **„Łyse konie"** komedja w 4 aktach A. Abrahamowicza.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Bardzo tanio! Na sezon zimowy są pokoje 6 lub 4 na II piętrze do najęcia Nr. 23, ulica Akademicka.

Uczeń 12-letni pragnący się uczyć, który wskutek słabości i braku książek zaniedbał się w naukach, udaje się do serc litościwych z prośbą o składkę na zapłacenie dydaktrum.

Poszukuje się dobrodziei którzyby zajęli się opieką 2-letniego chłopaczka. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.

Ważne dla PP. Kupców! Kierownik handlu i buchhalter obeznany dokładnie ze stosunkami handlowymi, prowadzeniem inwentarza sklepowego, ksiąg rachunkowych i bilansu, poszukuje tu lub na prowincji stałej posady lub czasowego zatrudnienia. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje listownie pod adresem: K. B. poste restante Lwów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.